

Błędów, dn. 15 lutego 2018r.

Biuro Koordynatora Klastra  
ul. Sadurkowska 13  
05 – 620 Błędów  
e-mail: [klaster@bledow.pl](mailto:klaster@bledow.pl)



## **KLASTER „POLSKA NATURA”**

### **NEWSLETTER nr 3/2018**

---

Zapraszamy do zapoznania się z kolejną publikacją Klastra „Polska Natura”

**W numerze:**

- 1. Informacja o bieżącej działalności Klastra**
- 2. Publikacja dr Dariusza Macieja Grabowskiego „Polscy Przedsiębiorcy w Pułapce”**

**1. Z działalności Klastra „Polska Natura”**

**2. Dr Dariusz Maciej Grabowski**

**OSTRZEGAM!**

**POLSCY PRZEDSIĘBIORCY W PUŁAPCE**

Wołanie o ukraińskich robotników ostatnio słyhać coraz głośniej. „Hej sokoły, omijajcie góry, lasy, doły” i... zlatujcie do roboty, do Polski. Oto refren powtarzany

przez przedsiębiorców, handlowców, rolników, uczelnie, instytucje państwowe. Tylko patrzeć, jak do chóru dołączają... politycy i księża. I oto, o paradoksie, zgoda zapanuje w narodzie w jednej kwestii – Ukraińców nam trzeba, jak powietrza i chleba.

Postawmy pytanie – co takiego stało się, skąd ten zgiełk i co z niego wyniknie?

Bez zwięzłego wstępu historycznego postawienie problemu „na nogach” – moim zdaniem jest karkołomne. Do rzeczy zatem.

Od 1990 roku Polskę przygniatało ogromne bezrobocie. Było efektem obłądnej polityki kolejnych rządów od postsolidarnościowych poprzez postkomunistyczne na postsolidarnościowych bis skończywszy. Wszystkie one bezwzględnie realizowały doktrynę Sachsa-Balcerowicza.

Po roku 2004 – z chwilą wejścia Polski do UE i otwarcia rynków pracy w zachodniej Europie ruszyła szeroka fala emigracji zarobkowej. Czasowo, bądź na trwałe opuściło nasz kraj, by pracować zagranicą ponad 2 miliony naszych rodaków. Niestety, emigracja niczym „dobra zmiana” ma się dobrze i według danych za rok 2016 wyniosła co najmniej 118 tysięcy dorosłych, zdolnych do pracy, często wysoko wykształconych Polaków. Dzieje się tak pomimo, a może... właśnie z powodu prosocjalnej polityki rządu ignorującej kreowanie dobrze płatnych miejsc pracy dla Polaków. Jeśli cofnąć się do lat 70-tych i uzupełnić skalę ubytku wynikającą z emigracji z Polski o ponad 500 tysięcy naszych rodaków, podkreślam naszych rodaków, których „wysiedlono do Niemiec” w ramach podpisanej przez Edwarda Gierka umowy o łączeniu rodzin, plus ponad 800 tysięcy najaktywniejszych, patriotycznych działaczy Solidarności wysłanych w stanie wojennym przez Jaruzelskiego „z paszportem w jedną stronę” to otrzymamy astronomiczną liczbę około 3-4 milionów Polaków, którzy w ciągu 40 lat opuścili Polskę. Taką skalę emigracji można uznać za porównywalną ze stanem zerowego przyrostu naturalnego w ciągu 10-15 lat.

W historii narodu jest to niewyobrażalna klęska, za którą odpowiadać powinni przed Bogiem, historią, a przede wszystkim Polakami wszyscy ci, w szczególności politycy i ich poplecznicy, którzy zgotowali ten los. Najbardziej spośród nich ci, którzy mając wiedzę o tragedii lat 70-tych i 80-tych przez ponad 20 lat wolnej Polski zmuszali do emigracji zarobkowej miliony rodaków. Niestety, my Polacy w sprawach fundamentalnych, najważniejszych dla bytu narodu i państwa nie nawykliśmy do obowiązku myślenia, troski i rozliczania za głupotę. To, co potrafimy, do czego nawykliśmy to danina krwi po popełnionych błędach.

Ponieważ emigrują z Polski najczęściej ludzie młodzi, energiczni, wykształceni, to jasnym było (niestety nie dla polityków i ich popleczników), że zacznie brakować najpierw pracowników wysoko kwalifikowanych (inżynierowie, informatycy, lekarze) a później innych grup zawodowych (budowlańcy, kierowcy, pracownicy niewykwalifikowani). Zjawisko braku rąk do pracy zaczęło nasilać się wraz z poprawą koniunktury w gospodarce światowej, która ma miejsce od ponad pięciu lat.

Ponieważ życie nie znosi próżni to w miejsce emigrujących za pracą Polaków zaczęli ściągać Ukraińcy. Początkowo znajdowali zatrudnienie w zawodach, bądź pracach niskopłatnych i nie wymagających kwalifikacji. Dziś mieszka ich w Polsce i pracuje milion, a może półtora miliona. Nie więcej niż 10-15% jest zatrudnionych

oficjalnie, zdecydowana większość pracuje „na lewo”. Kobiety to najczęściej opiekunki i pomoce domowe, pracownice handlu i gospodarstw rolnych. Mężczyźni pracują na budowach, w rolnictwie, w transporcie, handlu i firmach produkcyjnych. Sporadycznie Ukraińcy zatrudniani są w zawodach wysokokwalifikowanych. Organizują własne struktury, jak związki zawodowe, stowarzyszenia.

Jak patrzeć na sprawę z punktu widzenia polskiego interesu gospodarczego obecnie i w długim horyzoncie czasu?

Imigracja zarobkowa Ukraińców, początkowo na niewielką skalę, obudowana ideologią zatrudniania „naszych” na „Kartę Polaka”, bądź uciekinierów z terenów objętych wojną oceniana była jako przejaw dobrej woli, co więcej, przynosiła korzyści obu stronom.

Po przekroczeniu pewnej skali uwidocznił się jednak konflikt płacowy między Ukraińcami a polskimi pracownikami. Ponieważ płace i dochody na Ukrainie są wielokrotnie niższe niż w Polsce, to imigranci zaakceptowali płace znacznie niższe od obowiązujących w Polsce, zaakceptowali liche warunki bytowe kierując się jednym przesłaniem – zarobić, wydać jak najmniej na utrzymanie, złotówki zamienić na dolary i wywieźć na Ukrainę.

I tak oto bez użycia siły, bez przemocy, świadomie, bądź nieświadomie zaczęła się realizować doktryna ukraińskich nacjonalistów „Lachy za San”. Polegała i polega ona na wypieraniu z pracy Polaków, wymuszaniu ich emigracji zarobkowej do krajów UE. Znacznie niższy poziom płac akceptowany przez Ukraińców okazał się skutecznym narzędziem zastępowania Polaków w przedsiębiorstwach w Polsce. Nie ukrywajmy, powiedzmy to z całą mocą – proces ten był i jest wspierany i ubezpieczany błędną, a raczej obłądną polityką kolejnych rządów. Miało uruchomić mechanizmy wzrostu dochodów i płac dla Polaków w Polsce, rządy najwyżej opodatkowują najniższe dochody z pracy. Jednocześnie premiuje one rezygnację z pracy w postaci chociażby „500+”. Co najgorsze, w stosunku do polskich przedsiębiorców prowadzona jest polityka pogarszania ich konkurencyjności w stosunku do kapitału zagranicznego. To on otrzymuje ulgi i zwolnienia podatkowe, preferencje kredytowe i dofinansowanie inwestycji, a nawet kurs walutowy sprzyjający transferowi zysków zagranicę.

Można obrazowo powiedzieć, że przyzwolenie na masową imigrację Ukraińców było i jest decyzją polityczną i ekonomiczną przypominającą wprowadzony przez Balcerowicza „popiwiek”. Podatek ten nałożony na płace radykalnie ograniczył dochody pracowników, popyt wewnętrzny a w konsekwencji przyczynił się do wzrostu bezrobocia i upadku wielu przedsiębiorstw. Dziś bezrobocie maleje, ale nie maleje emigracja. Dziś mniej firm upada, ale mało która z polskich małych i średnich inwestuje.

Imigracja zarobkowa Ukraińców ma też poważne konsekwencje ekonomiczne. Oszczędzają oni do maksimum zarobione w Polsce pieniądze, zamieniają na dolary i transferują na Ukrainę. Skalę zjawiska oceniam dziś na około 10 miliardów dolarów rocznie. Ten proceder oznacza zmniejszenie ilości pieniądza w obiegu w Polsce, zmniejszenie popytu globalnego, a w konsekwencji spadek obrotów, dochodów, podatków i inwestycji płaconych i dokonywanych przez polskie przedsiębiorstwa.

Rodzi się pytanie – co na to NBP? Ma on przecież konstytucyjne i statutowe umocowanie by troszczyć się o polski pieniądź i kontrolę wywozu dewiz. Odpowiedź nasuwa się sama. Władze NBP wołają nie wiedzieć o procedurze i w trosce o własną, ciepłą posadkę naciągnęły sobie klapki na oczy i uszy.

Imigracja zarobkowa Ukraińców, o dziwo, umyka też uwadze Ministerstwa Finansów i Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej. To pierwsze skwapliwie tropiąc rodaków unikających płacenia podatków jakoś nie zauważa około miliona Ukraińców, którzy pracują i zarabiają w Polsce, a podatków nie płacą. Co więcej, „Matka Polka od 500+” minister Elżbieta Rafalska nie widzi powodu, by zatrudnionym w Polsce Ukraińcom nie wypłacać dodatku na dzieci. Nie widzi też, że swą polityką podnoszenia płacy minimalnej „z urzędu” podnosi dochody Ukraińców i ułatwia im znalezienie pracy... na lewo.

Sumując trzeba stwierdzić, że polityka zatrudnienia w Polsce od pierwszych dni odzyskania wolności zorientowana jest na ograniczenie zatrudnienia, ograniczanie płac i dochodów z pracy, kreowanie i rozszerzanie sfery dochodów nie pochodzących z pracy (wcześniejsze emerytury, zasiłki, rozdawnictwo socjalne) oraz dochodów uzyskiwanych nielegalnie, „na lewo”. W konsekwencji wymusza to emigrację zarobkową z Polski sprzyjając jednocześnie imigracji zarobkowej do Polski ze Wschodu. Jest to polityka dezorganizacji rynku pracy, podkopywania reguł racjonalnej kalkulacji kosztów w przedsiębiorstwach i zniechęcania tą drogą do inwestowania wobec faktu niestałości reguł gry i wspierania nieuczciwej konkurencji.

Ale problem ma jeszcze przynajmniej dwa aspekty najcięższej kategorii, co gorsza o długookresowym oddziaływaniu.

Napływ taniej siły roboczej z Ukrainy sprzyja prowadzeniu i podejmowaniu działalności gospodarczej w tych dziedzinach i branżach, w których na niskich płacach daje się zarobić, bądź zarabia najwięcej. Kiedyś w podręcznikach ekonomii ten model kreowania zatrudnienia nazywano stosowaniem technik pośrednich, czyli mniej nowoczesnych, wymagających mniej kapitału w postaci maszyn, urządzeń, automatów, a zastępowania ich pracą żywą. Czas i tendencja postępu technicznego i technologicznego wykazały, że na takim modelu gospodarczym na dłuższą metę zarobić się nie da. Co gorsza, „konserwuje” on zachowania przedsiębiorców, przeciwdziała aktywności na rzecz postępu technicznego i wynalazczości. I dlatego dziś kraj o najtańszej sile roboczej – Chiny pokazał i udowodnił, że konkurować w przemyśle światowym można tylko wtedy, gdy stosuje się najnowocześniejszą technikę i organizację pracy, a także gdy ponosi się nakłady na naukę i wykorzystuje jej osiągnięcia.

Miejsce stosowania technik pośrednich zastąpiła metoda dzielenia procesu technologicznego dla konkretnego wyrobu na czynności wymagające więcej pracy żywej a często towarzyszące temu skażenie środowiska. Posłużmy się przykładem. Nie jest przypadkiem, że w Polsce rozwinął się import samochodów używanych, usprawnianych i „picowanych” z przeznaczeniem dla polskiego klienta. To dzięki temu Niemcy, Francuzi, Belgowie pozbywają się starych samochodów, nie muszą ponosić kosztów złomowania, a nasze „złote rączki” szczycą się, że mają co robić, że zarabiają, że „Polak potrafi” poskładać szmelc. Dla tej branży stworzono przywilej, dzięki któremu

samochód importowany nie musi mieć badań technicznych w Polsce, a koszty i cena przeglądu okresowego, która jest urzędowa i z mocy ustawy powinna być aktualizowana o wskaźnik inflacji, nie została zmieniona od roku 2004. Na tym przykładzie widać, jak ktoś w Ministerstwie Finansów skrupulatnie pilnuje, by interes importerów i picerów samochodów rozkwitał ku zadowoleniu i satysfakcji głównie niemieckich producentów aut. Rozwodzę się o imporcie samochodów używanych, bo to najbardziej jaskrawy przykład, jak krępowana jest inicjatywa, niszczone szansa odtworzenia i rozwoju własnego przemysłu samochodowego. Przemysł ten to w chwili obecnej jeden z największych nośników postępu i nowoczesności. Polska – państwo bez mała 40-milionowe bez problemu „konsumuje” dziś ponad 500 tysięcy nowych samochodów rocznie plus bliżej nieznaną, ale oscylującą wokół 800 tysięcy – 1 miliona liczbę samochodów używanych. Mamy w Polsce zagraniczne montownie i firmy produkujące samochody, ale ich ośrodki badawcze, centra naukowe, ich „mózgi” znajdują się zagranicą. Z kolei naszym majstrom od klepania i składania importowanego szmelcu pozostaje łamanie głowy, jak starość poskładać i przekonać, a raczej ogłupić rodaka, że „ma okazję” kupić świetną furę.

Powtórzmy tezę – model gospodarki oparty na imporcie taniej siły roboczej z Ukrainy, polityka oparta na ograniczaniu płac Polaków wynikająca ze wspierania polityki socjalnej i rozdawnictwa skutkuje, wymusza taki rodzaj aktywności i działalności w przemyśle i usługach, gdzie postęp techniczny jest najwolniejszy, a inwestycje w kapitał trwały niskoopłacalne. Wbrew temu, na czym zarabia i chce zarabiać świat – na pomysłach i wynalazkach, my nadal chcemy zarabiać na „znoju i trudzie”.

Nie dziwota, że na apel rządzących o inwestycje przedsiębiorcy reagują często wzruszeniem ramion. Nawet najodważniejsi mają świadomość, że kontrola naszego rynku przez koncerny zachodnie, głównie niemieckie i banki zagraniczne wsparta „przychylnością” różnej maści decydentów politycznych i biurokratycznych rodzimego chowu przesądza kto, ile, kiedy i na czym może zarobić, a kto stracić.

Jest także problem dotyczący przemian w strukturze zatrudnienia w Polsce. Od 1990 roku nie dokonała się korzystna zmiana w przekroju wieś-miasto. Jest gorzej, bo wzrósł udział ludności wiejskiej. To ewenement na skalę światową. Fakt ten oznacza, że ciągle w rolnictwie „tkwi” co najmniej 15-20% siły roboczej. Przy takiej strukturze zatrudnienia – typowej dla gospodarki kraju rozwijającego się, nie można liczyć na szybki wzrost gospodarczy. Co gorsza, dopłaty bezpośrednie UE do rolnictwa sytuację pogarszają, bo skłaniają do pozostania na wsi. Z samych dopłat wielu „potrafi wyżyć”. Napływ tanich robotników zza Buga podejmujących pracę i zajęcia kiedyś wykonywane przez rodzimych chłoporobotników pogłębia i umacnia stagnację w pozostawaniu na wsi. Kiedyś „dla zarobku” mieszkańcy wsi szukali zatrudnienia po zbiorach w mieście, w budownictwie, w usługach. Dziś ich miejsca pracy zajęli Ukraińcy. Co na to polska wieś? W wielu przypadkach... „tańczy i śpiewa”. Stawiam sprawę bez ogródek. Wieś coraz bardziej dzieli się na 15-20% gospodarstw wysokotowarowych (są to praktycznie przedsiębiorcy rolni) oraz liczącą ponad milion gospodarstw grupę „trwającą” na wsi i żyjącą z dopłat. Taka struktura polskiej wsi przy rosnącym napływie Ukraińców będzie zastygać i zamieniać się w skansen jeśli chodzi o formę i treść prowadzonej działalności gospodarczej.

Polscy przedsiębiorcy coraz donośniej dopominają się u władz o otwarcie polskiego rynku pracy jeszcze szerzej dla Ukraińców. Nie dziwię się temu. Dobra koniunktura od szeregu lat pozwoliła im „rozkręcić” interesy, pozaciągać kredyty, inwestować, „pobudować się”. Dziś są w sytuacji, że ich firmy potrzebują ludzi, zaś zachwianie na rynku i brak rąk do pracy natychmiast spowodowałby zagrożenie dla sytuacji ekonomicznej, przyszłości ich przedsiębiorstw i ich samych. I dlatego nie mają wyboru, a skoro go nie mają, to patrząc z punktu widzenia swoich firm i krótkiej perspektywy coraz radykalniej zachowują się w poszukiwaniu pracowników, raz apelując do władz, dwa – zatrudniając „jak i kogo popadnie”.

Dlatego to nie polscy przedsiębiorcy, a rząd, który w tak niekorzystnej sytuacji postawił rodzimych fabrykantów powinien dostrzec sprzeczność tkwiącą w polityce wspierania napływu Ukraińców przy jednoczesnym nawoływaniu do inwestycji. Sprzeczność ta wyraża się przykładowo w polityce niskiej kwoty wolnej od podatku i udawania, że nie widzi się jej konsekwencji dla kreowania ukrytego i nielegalnego zatrudnienia Ukraińców.

Dlatego to nie polscy przedsiębiorcy są winni, że w swych żądaniach kierują się „krótką perspektywą”. Do tego zmusza ich stan rynku pracy i wynikające stąd zagrożenia dla bytu ich firm.

Rząd nie może tłumaczyć się, że nie wiedział, bądź nie rozumiał, że polska polityka imigracyjna sprzyja niemieckiej strategii „transferowania” do Polski tych działań i dziedzin gospodarki, które są pracochłonne, ekologicznie brudne i niskodochodowe, przy jednoczesnym „wysysaniu” z naszego kraju ludzi wykształconych, energicznych, młodych. Rząd nie może tłumaczyć się, że świadomie realizuje politykę nowego, międzynarodowego podziału pracy, w którym nam, Polakom, przypada rola co najwyżej wykwalifikowanego robotnika.

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie jestem przeciwnikiem zatrudniania Ukraińców w Polsce, gdyż na to jest dziś za późno. Chcę jednak ukazać, że kontynuacja tej polityki na coraz większą skalę przyniesie Polsce więcej szkód i problemów, za które jako pierwsi zapłacą właśnie polscy przedsiębiorcy. Oparcie rozwoju na imigracji taniej siły roboczej w przypadku Polski przypomina leczenie choroby przez zastosowanie wyłącznie środków przeciwbólowych. Każdy pacjent poddany takiej terapii wie, a lekarz wiedzieć powinien, że w długim dystansie prowadzi ona do całkowitego zniszczenia zdrowej tkanki i innych organów. Pora zatem na całkowicie nową strategię wsparcia polskiej przedsiębiorczości.

Cały ten problem ukazuje, jak potrzebna jest reprezentacja środowisk przedsiębiorców - myślących dalekowzrocznie, z troską, mądrze, korzystających z doświadczeń i dorobku innych krajów i nauki. Tylko taka reprezentacja mająca mandat środowiska jest w stanie przestawić polską gospodarkę na właściwe tory.